„SŁOWO BOŻE"
Dodatek do Nr. 10

Ewangelia na niedzielę II postu.

W on czas: Wziął Jezus Piotra, i Jakóba, i Jana brata jego, i wprowadził ich na górę wysoką osobno: i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce: a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eljasz z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być: Jeźli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku, mówiący: Ten jest syn mój miły. w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoję i bali się bardzo. I przystąpił Jezus, i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo niewidzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż syn człowieczy, zmartwychwstanie.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 17.

Wielką jest jako morze żałość twoja.

Najmilsi w Panu! Tak skarżył się niegdyś i bolał prorok Jeremiasz, patrząc na zburzenie i zupełną ruinę swego ukochanego miasta ojczystego Jerozolimy, te same słowa cisną się mimowoli na usta, ilekroć zastanawiamy się nad cierpieniami naszego Pana, Jezusa Chrystusa. W pierwszej nauce pasyjnej rozważaliśmy niezmierną boleść Jego duszy, jaką sprawił Mu swoją zdradą niewdzięczny uczeń Judasz, dzisiaj przenieśmy się myślą na górę Oliwną i przypatrzmy się Jego konaniu, tym strasznym cierpieniom, które targają Jego duszą, zraszając potem krwawym całe Jego ciało.

Była to owa pamiętna noc z W. Czwartku na Piątek, późna już godzina wieczorna. P. Jezus spożył z ucziami swymi ostatnią wieczerzę, ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza i nakarmił nim swoich apostołów. Jak ojciec umierający żegna się ze swemi dziatkami, tak i P. Jezus pożegnał się ze swojem otoczeniem, swymi ukochanymi uczniami. Biednym był całe swoje zycie, nie miał nawet gdzie głowy skłonić, a jednak pragnął przekazać coś w testamencie swoim dziatkom. Zostawia im to wszystko, co posiada, siebie samego, swoje Ciało i Krew, oddając zupełną nad niem władzę. W długiej, prześlicznej mowie pożegnalnej i modlitwie gorącej poleca ich Ojcu Niebieskiemu, a załatwiwszy w ten sposób wszystko, co miał jeszcze do spełnienia na tej ziemi, wychodzi z uczniami swymi na Górę Oliwną, do ogrodu Getsemani.

U stóp góry zostawia uczniów, a bierze ze sobą tylko trzech, Piotra, Jakóba i Jana, tych właśnie, którzy byli niegdyś świadkami Jego chwalebnego Przemienienia na górze Tabor. Lecz i tych zostawia u wejścia do ogrodu, a sam oddala się od nich na kilkadziesiąt kroków. I tam to zaczyna się ta straszna walka wewnętrzna tak gwałtowna i wyczerpująca, że aż pot krwawy wystąpił na Jego ciało, W swym smutku i przygnębieniu pada P. Jezus na oblicze, przyjmuje najpokorniejszą postawę wobec Ojca Niebieskiego i modli się gorąco, żeby oddalił od Niego ten kielich goryczy. Jak gdyby dwaj ludzie walczyli w Nim i borykali się z sobą, jeden niższy, słabszy, odczuwający gwałtowny lęk i odrazę przed straszliwą męką, drugi wyższy, duchowy, biorący nad tamtym górę, naginający go do woli Bożej. Przeciągała się ta modlitwa, bo przedłużała się walka i wewnętrzne borykanie się. Dwukrotnie przerywa ją P. Jezus, idzie do uczniów swoich, jakgdyby lękał się samotności, jakgdyby u nich szukał pokrzepienia i pociechy. Nie znalazł jej tam jednak, gdyż zastał uczniów śpiących od zmęczenia i silnych wrażeń ostatniej chwili, to też nie łaje ich nawet, tylko odzywa się z odcieniem pewnego smutku i lekkiego wyrzutu: Szymonie ty śpisz? Nie mogłeś jednej godziny czuwać ze mną? I wraca znowu po raz drugi i trzeci zbolały i znękany Zbawiciel do swej groty i modli się coraz dłużej i goręcej, ale cierpienie wewnętrzne nie ustaje, tylko wzmaga się coraz więcej tak, iż w końcu pot krwawy pokrywa Jego ciało, spadając kroplami na ziemię.

Cztery stopnie ucisku wewnętrznego i przygnębienia rozróżnia w Nim ewangelista wśród tej strasznej walki wewnętrznej, kiedy powiada: Począł się strachać, przykrzyć sobie i doznawać wstrętu, smucić się i gnębić, aż wreszcie popadł w konanie. Straszny to naprawdę widok — Syn Boży, radość aniołów, odblask chwały Ojca Przedwiecznego tarza się w prochu, trwoga śmiertelna ściska Jego serce, rzuca Nim na ziemię, a On zda się, nie ma mocy, by wydobyć się z tego upokorzenia, zdaje się, że albo ulegnie i cofnie się, albo zginie w tej straszliwej walce. I cóż za powód, co za przyczyna tego smutku i udręczenia, tej bezsilności i upokorzenia Syna Bożego? Jest ich kilka, a każdy rodzaj cierpienia ma swą przyczynę, swój powód głęboki.

Pierwszem uczuciem, jakie ogarnęło duszę Zbawiciela, to lęk jakiś niewypowiedziany, uczucie bojaźni i strachu na widok wszystkich okropności, cierpień i katuszy, które się za chwilę rozpocząć miały. Miał wprawdzie P. Jezus ustawicznie przed oczyma mękę Swoją, oglądał ją oczyma duszy od pierwszej chwili swego istnienia, ale teraz stanęła ona przed Jego oczyma w takiej grozie i okropności, że dusza Jego zdawała się upadać i łamać pod tym ciężarem. Boleść duszy Chrystusowej w onej godzinie wyrównała wszystkim cierpieniom ciała w czasie całej męki,

owszem przewyższyła je pod pewnym względem, bo wszystkie uderzyły wówczas na nią w jednej chwili, naraz. Pod wpływem tego wrażenia, tej grozy, jaką przejął Jego duszę widok wszystkich cierpień, traci P. Jezus siły i odwagę, blednie, drży na całem ciele, lęka się i trwoży, chciałby niejako cofnąć się i uciec od tego strasznego widoku. Jest On wprawdzie Bogiem prawdziwym, ale jest i rzeczywistym człowiekiem i jako człowiek miał te wszystkie niezmierne katusze, to też nic dziwnego, że na ich wspomnienie wzdryga się Jego ludzka natura, popada w trwogę śmiertelną.

Dopuścił P. Jezus na siebie ten przestrach i lęk śmiertelny, ażeby cierpieniem jakiego doznał w tej chwili. wysłużyć nam łaskę i siły do mężnego znoszenia naszych cierpień, dopuścił je na siebie i dla naszej pociechy, byśmy wiedzieli, jak zachować się w chwilach smutku, udręczenia, nieszczęścia. Lękać się, odczuwać wstręt i odrazę, uciekać przed cierpieniem, trudem, boleścią, nieszczęściem nie jest jeszcze grzechem, boć odczuwał taki lęk i trwogę Mistrz nasz i Nauczyciel Jezus Chrystus. Wolno nam nawet na widok grożącego niebezpieczeństwa czy cierpienia prosić o jego oddalenie, modlić się o odwrócenie od nas za przykładem Jezusa, który wołał do Ojca swego: Ojcze, niech odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie moja ale Twoja niech się stanie wola! Tą modlitwą swoją daje nam P. Jezus również przykład, gdzie mamy szukać w takich chwilach prawdziwego ratunku i pociechy. Nie u ludzi, bo tam jej najczęściej nie znajdziemy, jak nie znalazł jej P. Jezus u swoich apostołów, ale u Tego, w którego ręku spoczywają losy całego świata, który mocen jest i największe zło i nieszczęście obrócić ku dobremu.

Drugiem uczuciem, jakie ogarnęło Jezusa na Górze Oliwnej to odraza, obrzydzenie, wstręt. Na widok cierpień, jakie Go czekały uczuł P. Jezus trwogę w Sercu swojem, lecz obok tych cierpień i katuszy zobaczył również ich przyczynę — grzechy całego świata. Rozpoczynając odkupienie świata przyjął P. Jezus na siebie wszystkie grzechy i zbrodnie ludzkie, i te które popełniono od początku świata i te, które się spełnić miały aż do skończenia. Chrystus w Ogrojcu to zbiorowy grzesznik, dźwiga na sobie olbrzymie brzemię zbrodni i nieprawości, przyjął je na siebie i stał, jak powiada św. Paweł, samym grzechem. Przed oczyma Jego duszy przesuwają się niezliczone zastępy tych zbrodni i nieprawości w całej swej ohydzie i bezbożnej okazałości. Przystępują do Niego owe porubstwa, cudzołostwa, orgie rozpusty posunięte w czasach obecnych do szczytu swej bezczelności i bezwstydu, nacierają na Niego z całą gwałtownością i zdają się mówić: Jest nas zastęp nieprzeliczony i myśmy twoje, czy bierzesz nas na siebie? I drugi legion gniewów, nienawiści, zazdrości, potwarzy, mordów i wszelkiego rodzaju bezprawia — i trzeci

legion oszustwa, fałszu, obłudy, przekleństwa, krzywoprzysięstwa, świętokradztw i wszelkiej bezbożności. Wszystko to naciera na biednego Zbawiciela z całą wściekłością, ciśnie Go i dręczy, a wszystkie zgodnie wołają: I myśmy twoje, czy bierzesz nas na siebie? Chrystus Pan odczuwając jak nikt inny całą ohydę i szkaradność każdego, choćby najmniejszego grzechu, odwraca ze wstrętem swoje oblicze od tego widoku — ale napróżno! Gdziekolwiek się zwróci grzech tylko spotyka, grzech widzi, grzech słyszy, grzech czuje, grzechem oddycha, grzech pije... Znieść nie może tego widoku, a nie może go odepchnąć, nie śmie się nie przyznać do tych nieprawości, gdyż wziął je na siebie, przyjął za swoje, stał się rzeczywiście grzechem i przekleństwem, jak to już dawno głosił o Nim Psalmista: Poznały mnie nieprawości moje, rozmnożyły się nad włosy głowy mojej, a serce moje opuściło mnie.

Tak cierpiał P. Jezus na sam widok grzechów, których nigdy nie popełnił, które tylko przyjął na siebie, a ta trwoga śmiertelna, ten wstręt i odraza, pot krwawy i konanie Jezusa, jak Bóg brzydzi się grzechem, jak go nienawidzi, z jakim wstrętem od niego się odwraca. Niechże ten widok Jezusa uginającego się pod ciężarem grzechów stoi nam zawsze przed oczyma i będzie dla nas wskazówką, jak i my mamy się brzydzić każdym, choćby najmniejszym grzechem. Pamiętajmy, że i za nasze grzechy trwożył się Jezus w Ogrojcu i pocił krwawym potem, strzeżmy się, by Krew Jezusa wylana w czasie ciężkiego konania nie spadła na dusze nasze i nie przygniotła ich ciężarem wiecznego p[...]ienia, ale wyszła nam na zbawienie i posłużyła do obmycia [...]szystkich naszych nieprawości. Amen.

Ks. Dr. Fr, Madeja.

NIHIL OBSTAT.

L. 1951. X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 7. marca 1919 r

† Adam Stefan Książę Biskup